

/OSTRY FACET

TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK

Henry Rollins - muzyk, aktor, poeta, wydawca, publicysta, radiowiec - jeden typ - wiele wcieleń. Bezkompromisowa i charyzmatyczna osobowość zakuta w muskularnym wytatuowanym ciele. Czysta krew, mocne ciało, ostry umysł.



Henry Rollins zawitał do Londynu za sprawą kolejnego "Spoken words" - objazdowego "teatru" jednego aktora. Mikrofon, kilka kartek i kawałek sceny - to wszystko. Pomimo minimalizmu - wydawałoby się - przestrzeń naszprycowana emocją, ekspresją, humorem oraz przede wszystkim jego niesamowitą charyzmą. Podczas tego wtorkowego wieczoru w IndigO2 w The O2 nieopodal stacji North Greenwich Rollins, jak to ma w zwyczaju podczas "Spoken Words", prześmiewał, przedrzeźniał, krzyczał, flugał, gestykulował, tańczył. Zabrał widownię w intymną podróż po swoim osobliwym świecie - tunelami sarkazmu, drogami absurdu, ścieżkami inteligentnych konkluzji i trafnych spostrzeżeń na temat otaczającej nas rzeczywistości. W pierwszych minutach swojego show zmiażdżył towarzyszącą na każdym kroku w Londynie kuriozalną maszynę totalnej formalizacji i biurokratycznego otumanienia oraz wszechobecną zachodnią obsesję "walki z terroryzmem". Nie szczędził gorzkich ripost ojczyźnie i boleśnie obił sfatygowaną facjatę Wujka Sama.

Rollins ma niesamowity dar opowieści - sztuki, która w dobie technologii o godle kwarcowych procesorów, wydaje się bezpowrotnie umierać. Oszałamiające poczucie humoru - jego tajna broń masowego rażenia - sala co rusz wybuchała śmiechem. Żywił inteligencji,

bystrości bez nudzenia, dukania pretensjonalnych manifestów, moralizatorstwa i nadęcia. Niekwestionowany mistrz dygresji. Jest jak huragan ciskający falami tematów o brzegi rozsiadłej w wygodnych fotelach publiki. Ludzie przyszli różni - od łypających gniewnymi spojrzeniami bojowników emo, oldskulowych pankowców z grzebieniami na łepetynach, studentów czytających poezję przed występem po krawaciarzy z cienkimi oprawkami firmowych okularów i eleganckie panie z delikatnym makijażem. To świadczy zdecydowanie in plus o starym punkowcu Henrym, któremu w wieku czterdziestu siedmiu lat wciąż nie brakuje pary i zapалу by dopisywać kolejne fascynujące rozdziały do jakże bogatej książki pod tytułem "Henry Rollins".

Do It Yourself

W tym haśle można streścić artystyczną i życiową drogę Rollinsa. Czytać, jak na takiego mądralę przystało, zaczął wcześniej, choć nudna szkolna edukacja nie przypadła mu zbytnio do gustu. Młodzieńcem był z gatunku "trudnych i gniewnych", dlatego też trafił do wojskowej szkoły w Maryland. Tam podobno jak sam stwierdził nabrał hartu i samozaparcia. Podczas "Spoken words" ciepło mówił o matce, że właśnie dzięki niej zaczął podróżować już w dzieciństwie. Za ojcem Henry raczej nie przepada. O swoich doświadczeniach z podróży podczas wtorkowego wieczoru w The 02 mówił sporo. Były historie śmieszne i wstrząsające jak słowne migawki z przytłaczających realiów życia w Kambodży. Ze swymi specyficznymi "monodramami" dociera do większości zakątków świata, podobnie jak z koncertami swojego zespołu Rollins Band.

Wszystko zaczęło się od fascynacji muzyką punk w czasach kiedy był jeszcze dzieciakiem z ulic Waszyngtonu. Pracował jako pomoc techniczna przy koncertach lokalnych bandów a jego pierwszym zespołem był hardcorowy State of Alert powstały w 1980 roku. Mocne i ultra krótkie uderzenia z płyty No Policy napisał Rollins, a ich koncerty trwały niecały kwadrans. Przełomem dla dalszej kariery młodego gringo z Waszyngtonu było przejęcie roli wokalisty w znanym w undergroundowym światku zespole Black Flag, którego Rollins był wiernym fanem. Był rok 81, upamiętnił ten moment Henry tatuażem na bicepsie, zmieniając nazwisko z Garfield na Rollins i miejsce zamieszkania na Los Angeles.

Po jednym z koncertów Black Flag w Anacortes jeden z krytyków napisał: "Henry był niesamowity. Biegał po scenie, rzucał się, skakał, warczał. I to wszystko było prawdziwe. To najbardziej intensywne emocjonalne doświadczenia, jakie kiedykolwiek widziałem", a dziennikarz muzyczny Michael Azerrad widząc go podczas występu przyznał: "jego potężna psychika była metaforą dla niewzruszonej emocjonalnej tarczy, którą zbudował wokół siebie".

Rollins słynął z agresywnych zachowań i do dziś powtarza, że jest "pełnym gniewu sk...em", nadając tej emocji rolę pierwszoplanowego motoru swojej interakcji ze światem. Mówi, tworzy i myśli po swojemu wybierając zdecydowane i wyraziste środki artystyczne. Przez cztery lata bycia frontmanem zespołu jednocześnie nagrał

dwie płyty solowe i odbył pierwszą trasę "Spoken words".

Z biegiem czasu Rollins stawał się coraz bardziej płodny artystycznie tworząc po kilka projektów jednocześnie. Grał coraz więcej koncertów. Do intensywnej aktywności scenicznej przywykł jeszcze za czasów Black Flag, kiedy zespół ten w 1984 roku zagrał łącznie blisko dwieście koncertów. Dziesięć lat później Rollins Band zdobył nagrodę Grammy za najlepszy zespół metalowy. Pojawił się gościnnie w nagraniach Tool, Bad Brains, Tommi i wielu innych.

Na początku lat dziewięćdziesiątych stworzył własną wytwórnię 2.13.61, gdzie do dziś wydaje swoje płyty, książki i nagrania ze "Spoken words", oraz promuje niezależną, ambitną kulturę. Został człowiekiem roku w plebiscycie magazynu Details, oraz otrzymał Grammy za "Best Spoken Word Recording". Rozpoczęła się również jego kariera aktorska, kiedy w 94 wystąpił jako oficer Dobbs w filmie "Pościg". Do tej pory ma za sobą kilkadziesiąt małych i większych ról filmowych. Zagrał min. epizod w "Zagubionej Autostradzie" Dawida Lyncha, w "Gorączce" Michael'a Mann'a i cyberpunkowym "Johnny Mnemonic". Był współtwórcą scenariusza do "Ten Monologues from the Lives of the Serial Killers". W kilku filmach zagrał siebie (zabawne sformułowanie) jak w dokumencie Dona Lettsa "Być punkiem" o historii subkultury i jej znaczeniu społeczno - obyczajowym. Trzeba przyznać widząc go na scenie podczas występu w Londynie, że aktorstwo to jego żywioł.

Człowiek orkiestra

Wszechstronność charakteryzuje Henrego po dziś dzień. Wciąż nagrywa muzykę, wydaje na CD i DVD "Spoken words", publikuje książki i jeździ po świecie. Prócz tego prowadzi telewizyjny program "Henry Rollins Show" w amerykańskim Independent Film Chanel prezentując dobrą muzykę, komentując bieżące wydarzenia i zapraszając ciekawych artystów na rozmowy. Pojawili się tam min. Oliver Stone, Ozzy Osbourne, Eddie Izzard, Werner Herzog czy kontrowersyjny Marilyn Manson. Znany jest również z "Letters from Henry", czyli otwartych listów do polityków i celebrities, którym nie szczędzi sarkazmu i pikantnej ironii. W radio Indie 103.1 prowadzi audycję "Harmony in my Head", która skupia się głównie na emitowaniu ambitnej, mało popularnej i eksperymentalnej muzyki. Pomimo krytycznego stosunku do amerykańskiej obecności w Iraku i zdeklarowanego antymilitaryzmu Rollins pojechał z odczytami do amerykańskich żołnierzy w Iraku, Afganistanie, Kirgizji i Kuwejt - na jego stronie internetowej (www.henryrollins.com) można zobaczyć fotografie z jednej z takich wypraw. Podczas występu Rollins bezlitośnie a zarazem bardzo dowcipnie krytykował poczynania Białego Domu, a już szczególnie obecnego prezydenta USA, jednak dla samych żołnierzy był życzliwy i wyrozumiały tłumacząc, że często nie mają wpływu na swój los podczas służby. Jeżeli chodzi o zachodnią cywilizację Henry ma podobną opinię jak przed laty, kiedy to w jednym z wywiadów wyznał:

"Ludzie są tylko ludźmi. Mężczyźni są tylko mężczyznami."

[...] To męskie ego zbudowało wszystkie te wieżowce, wyprowadziło policję na ulice i armie na pola bitew. [...] Wielu ludzi, którzy nie mieli dotychczas krwi na swoich dłoniach, będzie się w niej taplać. Wielkich zgrzytów będzie coraz więcej. Wyczerpują się zasoby naturalne, ludzie stają się coraz bardziej zdesperowani, a biedacy wkurwiają się coraz mocniej. Nie przewiduję końca świata - przewiduję koniec pewnych kierunków rozwoju, koniec pewnych stylów życia. Zwłaszcza w Ameryce. Nie ma fizycznej możliwości żeby podtrzymać to tempo."

Henry Rollins tego wieczoru pokazał też, że pomimo mięśni, mocnego rysu twarzy i ostrego języka jest wrażliwym i serdecznym człowiekiem, który z wiekiem nie popada w tak wszechobecną apatię. Nie odgrywa roli dyżurnego twardziela i zblazowanego macho. Nie sili się na pozę buntownika i puste deklaracje ideowe. To co mówi i to co robi stanowi jedność. Jednak przede wszystkim ma coś ważnego do powiedzenia. W czasach porażającego intelektualnego i duchowego lenistwa jest niczym pocisk wyrywający z marazmu.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM